

wspólnego ani z prawdą, ani miłością. Zamiast dojrzywać w sposób właściwy człowiekowi przez przybliżanie się do Boga, ma miejsce oddalanie się od Niego, czyli grzech.

Rodzina bierze początek z jedności dwojga i trwa w dzieciach. Z pozornej jedności przychodzi jedynie rozłam, rozbicie i krzywda, a często także zabijanie nienarodzonych, bo ta pozorna jedność nie otwiera w kierunku życia i nowej osoby, nie uzdalnia do bycia darem i obdarzania, jest jedynie zaspokajaniem własnego egoizmu i trwa tak długo póki dostarcza przyjemności. To co powinno być wspólnym dobrem małżeństwa: miłość, wierność i uczciwość, nie staje się posagiem dzieci. Na spotkaniu kolędowym, jak to zwykle bywa, rozmawialiśmy o tym, co porabiają nasze już pełnoletnie pociechy. Jedna już "dorosła" panna (lat 19) oświadczyła matce, że rzuca studia i wyjeżdża z chłopakiem do Indii. I co na to matka? "Nie mogę jej zabronić, bo nie wiem jaka jest jej droga do szczęścia".

PRZECZYTAJ I ROZWAŻ:

„Kiedy się modlicie, mówcie: Ojcze” (Łk 11,2)

„*Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami (...)*” (Rz 8,16-17)

„Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1 J 3,2)

„*Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego*” (J 15,15)

„Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła, wy, którzyście byli nie - ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym, którzyście nie dostąpili miłosierdzia, teraz zaś jako ci, którzy miłosierdzia doznali” (1 P 2,9-10)

Pytania do refleksji:

1. Co myślisz o sobie, a kim w świetle powyższych cytatów jesteś w oczach Boga?
2. Jak świadomość o tym kim jesteś dzięki Bożej łasce powinna wpływać na twoje postępowanie? Co i jak trzeba by zmienić?

KOMENTARZ - Korona na głowie.

Chrzstowi Jezusa towarzyszy głos Ojca: «Ty jesteś moim Synem umiłowanym, w Tobie mam upodobanie». To jeden z często czytanych fragmentów Ewangelii. Pewnie zapadł nam już dobrze w pamięć. Również poprzez sztukę sakralną. Scena Chrztu Pańskiego była tematem dzieł wielu artystów. Tych wielkich jak Piero della Francesca, którego dzieło możemy podziwiać w National Gallery w Londynie czy El Greca, którego obraz znajduje się w Museum del Prado w Madrycie; lecz również tych mniej lub zupełnie nie znanych, zwłaszcza jako motyw obrazów lub rzeźb towarzyszących kościelnym chrzcielnicom.

Obrazy – czasami spacerując po deptakach turystycznych kurortów czy w innych turystycznie atrakcyjnych miejscach, jak choćby po zakopiańskich Krupówkach, możemy zdecydować się na zamówienie własnego portretu, zazwyczaj trochę wyidealizowanego.

Jaki zachodzi związek pomiędzy głosem Boga Ojca a naszym portretem z Zakopanego czy też z Sopotu? Odpowiedź zawarta jest w Pierwszym Liście Św. Jana: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy. Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni” (1 J 3, 1-2).

Skoro rzeczywiście jesteśmy dziećmi Bożymi, to jesteśmy tak jak Jezus Córkami i Synami Boga. To dla nas, jak przy Chrzcie w Jordanie, poprzez nasz chrzest otwiera się niebo, to na nas w bierzmowaniu zstępuje Duch Święty, to my jesteśmy umiłowani, czyli, mówiąc współczesnym językiem, kochani przez Boga, Bóg ma w nas upodobanie, czyli zachwyca się i cieszy nami, tak jak rodzice swoimi dziećmi. Czy kiedykolwiek myślałeś o sobie w taki sposób: „Bóg mnie kocha, jest mną zachwycony i cieszy się mną?”.

Tydzień temu, przez ulice polskich miast przeszły orszaki Trzech Króli, których uczestnicy nieśli na głowach korony. Jeżeli wierzymy, że to Bóg jest Królem, skoro Jezus, Syn Boży, potwierdził swą królewską godność przed Piłatem, to stąd wypływa kolejny wniosek – skoro jestem dzieckiem Króla, to też należę do królewskiej rodziny. Mam prawo do korony. Dlatego codziennie stając przed lustrem, oczyma duszy i serca dojrzyj spoczywającą na twoich skroniach koronę. I pocuj swą godność, godność królewską. I tak żyj, aby tą godność było widać i słysać w twoich czynach i słowach.

(Nikodem)

Schody do nieba: Teraźniejszość jest najważniejsza.

- Jezu, gdybym tylko mogła zmienić swoją przeszłość, wszystko byłoby inaczej. Podjęłabym inne decyzje, zareagowałabym całkiem inaczej. Nie oceniłabym sytuacji w taki sposób, że skrzywdzony został drugi człowiek. Mój wybór byłby inny. Gdybym tylko mogła/ mógł zmienić swoją przeszłość. Ile takich modlitw codziennie trafia do Boga? Jaka jest Jego odpowiedź na nasz smutek, rozczarowanie sobą? Otóż Bóg codziennie daje odpowiedź, bardzo wyraźną. Daje nam naszą teraźniejszość. I mówi: „Nie możesz zmienić przeszłości, ale daję ci dzisiaj, abyś mógł, zacząć działać, żebyś jutro nie mówił znowu tak samo. Myśląc o tym, że otrzymaliśmy dzisiaj, a wcale tak nie musiało być, zachęcam, żebyśmy spróbowali dostrzec jak wielki to jest dar. Nasza codzienność, nasze dzisiaj wydaje się banalne, złożone z trybików powtarzanych codziennie zajęć, w zasadzie bez większej wartości. A jednak nic bardziej mylnego! Bo to właśnie dzisiaj stanowi o naszej wieczności. Tak trudno nam kochać ludzi w teraźniejszości. Mogę wręcz wysnuć hipotezę, że w większości nie potrafimy. Rozczarowują, denerwują, ranią. Przeczytałam takie zdanie: Ucz się kochać trudnych ludzi, sam nim jesteś. To nie inni mają się zmieniać jak ty oczekujesz. To ty masz kochać, kochać, kochać.

Opowiem wam o pewnym małżeństwie. On był mężczyzną o szorstkim sposobie bycia. Ona – kobietą łagodną i delikatną. On zajmował się utrzymaniem rodziny, ona – domem i dziećmi. Później, gdy dzieci dorosły, pozakładały swoje rodziny, urządziły się we własnych mieszkaniach – z kobietą zaczęło się dziać coś niedobrego. Stawała się coraz bardziej wątpią, blada, nie mogła jeść. Zmartwiony mąż umieścił ją w szpitalu, lecz lekarze nie zdołali określić przyczyny jej złego stanu zdrowia. Strapiony mężczyzna usiadł przy łóżku żony mówiąc: - Ty nie możesz umrzeć! –Dlaczego? – zapytała. Ponieważ ja cię potrzebuję! – To dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? Od tej chwili stan kobiety zaczął się poprawiać, aż do całkowitego wyzdrowienia. Lekarze zastanawiali się, cóż to za lekarstwo uzdrowiło ją w tak krótkim czasie. Ta historia uczy nas tego, aby nie czekać do jutra by powiedzieć komuś, że go kochasz, że jest ważny, że go potrzebujesz. Ta historia uczy, że bez miłości stajemy się martwi już za życia.

Teraźniejszość otrzymujemy od Boga, w konkretnym celu - aby kochać ludzi takimi jakimi są. Wejdz na schody i pomódl się: Boże daj mi serce, które przyjmuje i kocha ludźmi takimi jakimi są. I obiecuję, że nie

będiesz żałował dnia poprzedniego, choć wcale nie będzie doskonały, choć ludzie wokół będą pewnie tacy sami, ale ty będziesz stawał się inny. Teraźniejszość jest najważniejsza.

Wierność wystawiona na próbę - cz. 2.

Jeśli życie małżeńskie jest naznaczone zdradą, to może być to wezwanie do przeniesienia się na trudniejszy poziom rozumienia tego doświadczenia. Może to być zaproszenie do współprzeżywania tego, czego doświadcza Bóg od człowieka. Używając ludzkiego języka można powiedzieć, że Bóg w kontakcie z człowiekiem doznaje wielorakiego cierpienia. Porzuceni przez męża czy żonę mają udział w tym cierpieniu Boga. I jeśli zdradzony małżonek dochowuje wierności złożonej przysiędze, to może dzięki temu innych na Boga ukierunkować. Dziś bardzo potrzebne jest takie świadectwo, bardziej niż słowa.

Dlaczego życie małżeńskie jest w rozsypce? Dlaczego mąż i żona w sytuacji konfliktowej nie szukają rozwiązania, tylko odchodzą od siebie? Dlaczego w momentach krytycznych nie zdajemy egzaminu z miłości, którą wyraża małżeńskie ślubowanie: „nie opuszczę cię aż do śmierci”? Może trzeba, wskazując na Ozeasa, mocniej niż kiedyś głosić, że takie doświadczenie należy od Boga przyjąć?

Współcześnie niewierność, która niesie opłakane skutki, fascynuje wielu ludzi, bo ukazuje się ją jako coś atrakcyjnego. W filmach, literaturze nadaje się jej piękną oprawę, przedstawia jako wspaniałą, przynoszącą szczęście... Tymczasem ze szczęściem nie ma ona nic wspólnego, bo daje tylko doraźne zaspokojenie. Takie działanie zagłusza sumienie i ostatecznie zniewala człowieka, który ulega pozornemu dobru, a to jest – jak mawiał Jan Paweł II – rdzeń pokusy.

Ci, którzy dopuszczają się niewierności często usprawiedliwiają swoje postępowanie. Zaczynają okłamywać samych siebie. A utrata prawdy zawsze pociąga za sobą utratę wolności. Człowiek zniewolony kochać nie potrafi, bo miłość zakłada wolność. Trzeba więc wychowywać do prawdy - to jeden z kluczy dochowania wierności. Trzeba uczyć dawania, obdarowywania...

Niewierność powoduje zniszczenie rodziny, a więc „wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży nad całym życiem”. (Jan Paweł II, List do Rodzin).

Mężczyzna i kobieta w sakramencie małżeństwa stają się jednością. Ta zdolność jest natury duchowej – wyraża życie w prawdzie i miłości.

Niewierność daje jedynie pozory tworzenia jedności, bo nie ma ona nic